

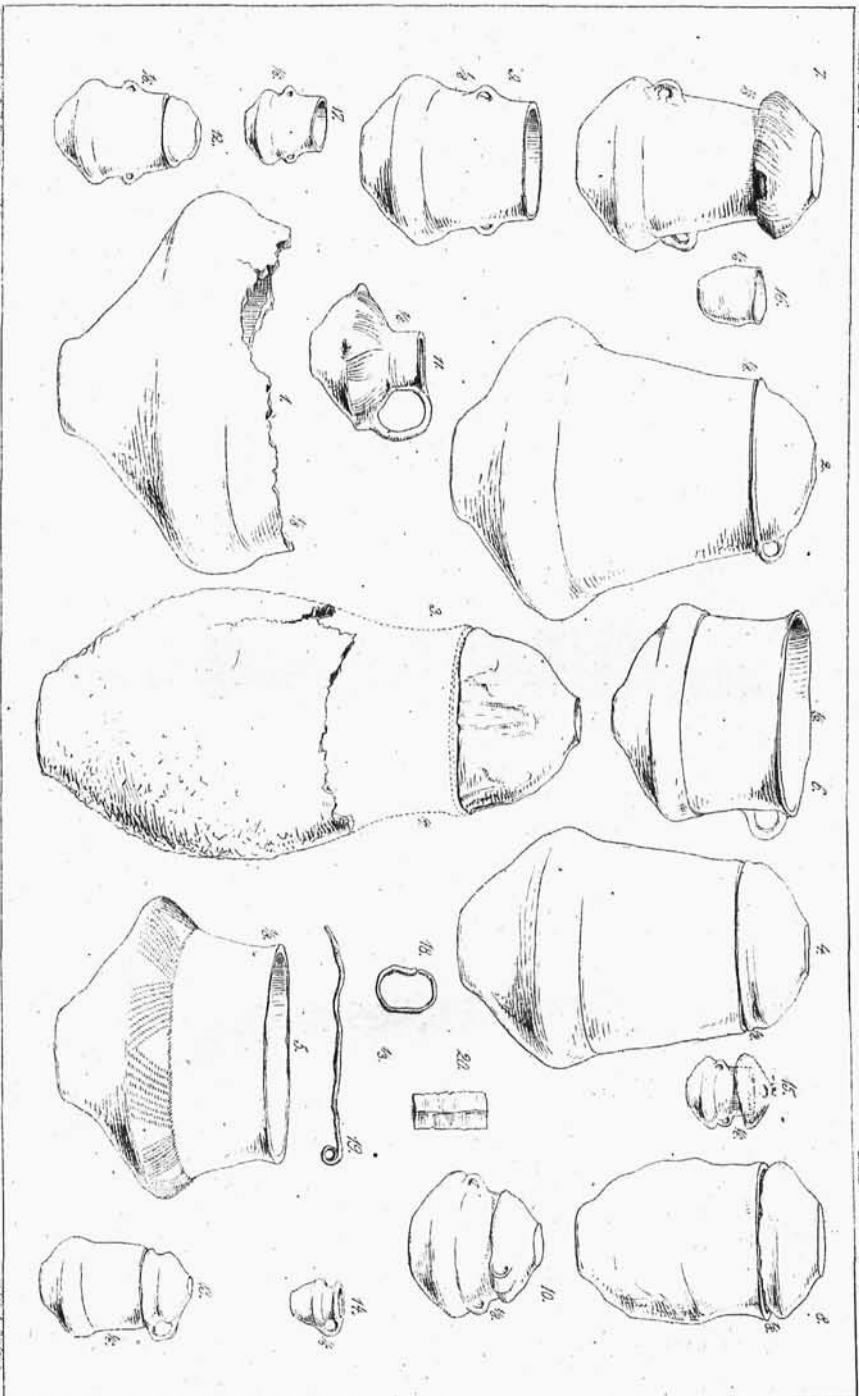
scu ogólnego grzebowiska, albo pojedynczo w ziemi lub piasku, pod górą, nad brzegami rzeki, pod lasem lub nade drogą przykrywszy kamykami lub pokrywą, zakopywali. Obok nich stawiali małutkie urny *łzawnicami* zwane, tży pozostałych zawierające, dla oznaczenia żalu i smutku, jaki zgon drogiéj osoby sprawił. Czuły i rzewny zwyczaj, a więcéj w sobie poezyi zawierający, niż terazniejszy piasek na trumnę sypany.

Takie były pogrzeby przodków naszych przed chrześcianstwem, szczególnie uboiego ludu, bo możniejsi z większemi ceremoniami to odbywali, nie łączyli się z tłumem, a nad popiołami swemi wysokie mogiły wznosili, które pojedynczo w rozmaitych miejscach sypano, a których także niemało u nas dotąd znajduje się.

Skreślony wyżej opis przekonywa, iż wykop w Nietulisku był tylko miejscem pogrzebu kości z popiołów wieśniaków; urny zaś, których wizerunki na osobnéj rycinie tu załączam, większe pod numerami 1, 2, 3, 4, zawierały kości mężczyzn w pewnym wieku; ozdobniejsze, jak pod nr. 5, 6, kobiet; mniejsze młodzieży, nr. 7, 8, 9, 10; jeszcze mniejsze niemowląt, nr. 11, 12, 13, a najmniejsze nr. 14, 15, 16, 17, przedstawiają łzawnice, u Rusinów *słoznicami*, u Litwinów *assaruve*, a u Rzymian *luchrinatorium* zwane. Nakoniec wyroby z bronzu, jak pierścionek nr. 18, igielnica nr. 19, wyraźnie są kobiece, tak jak już obrobiony krzemień nr. 20, do mężczyzn należał.

Czy z odkrycia tego może nauka jakie odnieść korzyści?—na to odpowiedzieć łatwo. Pierwiastkowe dzieje nasze, jak początki wszystkich narodów, gruba zakrywa pomroka: bo pisma nie znano, a podania zniknęły lub zamącone późniéj przyrostami baśniami, trudne są dziś do rozwiązania. Ostatnią więc ucieczką jest ziemia. Wiemy już to dobrze, iż wszyscy z ziemi powstałiśmy, lecz i to jeszcze pewném być może, iż w jéj wnętrzu i pierwiastki naszych dziejów odkryć możemy.

Wszakżeto pilne poszukiwania archeologów, z zabytków w grobach znalezionych, najszcześliwsze odkrycia poczynili; a po szczątkach naczyń i sprzętów, po resztkach z ubioru i stroju, jak z kości odkrytych nieśmiertelny Cavier odgadł świat zwierzęcy przed potopem, tak dzisiejsi uczeni przedstawili nam zwyczaje, stroje, stopień oświaty, przemysłu i handlu dawnych Germanów, Gallów, Celtów, Liwów i t. d. Tylko u Słowian mało nad tém pracowano i pracują, a co gorsza, iż na obszernéj niegdys ich zie-



POPIELNICE WYKOPANE W NIETULISKU DUŻYM

mi, terazniejsi archeolodzy sąto wprawdzie pracowici i uczeni Niemcy; lecz ze krwi swojej uprzedzeni, a narodowością dumni, zabytki znajdowane, jeżeli te czémkolwiek odznaczają się, zaraz przypisują je przodkom swoim, liche zaś, proste i ciemne szczątki, Słowianom zostawiają. Trudna rada, gdy i kłócić się z nimi nie ma komu, a pracujących na téj niwie niewielu. A przecież, gdyby od czasu jak podobne starożytności u nas są odkrywane, spisywano je starannie lub gdziekolwiek zgromadzano, moglibyśmy mieć dzieła do licznych i wiarogodnych wniosków służące, a na pierwotne dzieje narodu niemało wpływu mające. Bo podobne odkrycia nie są wcale u nas nowością. Wykopywanie naprzykład popielnic oddawna już znano; a w XIV wieku w całej ówczesnej Polsce i na Szlązku w tak znacznej ilości je znajdowano, że nie mogąc sobie inaczej wytłumaczyć, mniemano, co nawet naszemu uczonemu Długoszowi zdawało się, iż one same w ziemi rosną; któreto zdanie doktor Miechowita jeszcze w XVII wieku powtórzył. Mniemanie to było nawet powszechném, gdy i w kronikach niemieckich znaleźć je można, a jeden kaznodzieja czeski rozprawiając o urnach w tym kraju znajdowanych, gniewał się na wiernych, iż sądzić poważyli się, że to są grobowce pogan, i dowodził, iż one są ręki Boskiej i natury dziełem.

O popielnicach, w różnych stronach dawniej Polski znajdujących, wspominają: Rzączyński, Ładowski, Duńczewski i wielu innych. Ten ostatni nawet w kalendarzach swoich odkrycia te umieszczał; tak naprzykład w roku 1672 powiada, iż we wsi Woli pod Warszawą wykopano urny gliniane, mieczem obwinięte. Podobne urny znalazł na początku XVIIIgo wieku w pobliżu Miedniewic, o mił kilka od Warszawy, o których ks. Koralewicz Reformát w dodatku do kroniki swego zakonu, w roku 1722 z druku wydanym, wspomina, a które pojawiły się i w późniejszych wykopaniach. Nawet w naszych czasach w r. 1826 w Lesznie w powiecie błockim znaleziono popielnice, wokoło których okręcony był obosieczny miecz bez rękojeści; podobnie w Galicyi w pobliżu Kamionki, w obwodzie kołomyjskim, o miłę od Ober-tyna, i indziej mieczem obwinięte urny często się znachodzą. Znaczyły one niewątpliwie, iż obejmowały w sobie szczątki dawnego wojownika.

Jezuita Rzączyński powiada, iż w r. 1720 znaleziono w Gem-bicy w Poznańskim urny, w których oprócz popiołu i kości, było

mnóstwo, cienkich jak blaszka pieniędzy; byłoby niezawodnie brakteaty albo może kufickie monety, które dziś tak wielkie światło na stosunki Słowian ze Wschodem rzucają.

W roku 1817 pomiędzy Kaliszem a Kołem, pod miasteczkiem Turek zwanem, gdzie podług miejscowych powieści stare miasto Turk znajdować się miało, w rozkopanych pagórkach obok wzgórz leżących, natrafiano na urny napelnione kośćcami i popiołem. Urny te były nadzwyczaj proste i bez ozdób, ani żadnych innych przedmiotów w sobie nie zawierały. Podobnie popielnice poznajdowano w siedmiu innych miejscach b. województwa kaliskiego, dziś gubernii warszawskiej. Te, które wykopano na polach wsi Chmielnika pod Kaliszem, i w górach wsi Kościelec, między Kołem a Russocinami leżąc, niczem nie różniły się od popielnic pod Turkiem znalezionych; wszystkie zaś te miejsca o 1000 przeszło kroków od wsi najbliższej były odległe.

Później, w wielkiej liczbie po różnych stronach znajdowano urny; np. pod Kozienicami, w Brześciu Litewskim, pod Bydgoszczą i t. d.; lecz dokładnych ich opisów nikt nie dostarczył, co tem większa szkoda, iż w niektórych rozmaite wyroby, a nawet pieniądze i medale znajdowano. Tak np. między wielu innemi miejscami w r. 1813 w powiecie kamieńskim, między Nakłem a Piłą, na polach pod samem miasteczkiem Wyrzysk, na parę stóp w głębokości ziemi, na mnóstwo takowych popielnic rozmaitego kształtu i wielkości natrafiono, gdzie pomiędzy popiołami i kośćmi poznajdywano kawałki narzędzi kruszcowych, tudzież monety miedziane i ołowiane; ale ci co widzieli te monety, tyle tylko powiedzić umieli, iż postacie lub napisy na nich były niewyraźne. Na Podlasiu i ponad Bugiem na północnym jego brzegu, w Wielkiem Księstwie Poznańskim nad rzeką Wartą, w powiecie obornickim w Lubasz, na Krasnej górze, wykopywano w znacznej ilości popielnice, nawet wytwornie wyrabiane. Podobnie pod Szmigłem, w Galicyi około Jarosławia, w cyrkule Przemyskim koło Rajtarowic, lub w Rzeszowskiem we wsi Pniowie i Wielowisi nad Wisłą, gdzie odkryto urny z mosiądzu i cyny w kształcie dzieży i dzbanków wyrobione, w których oprócz zwyczajnych popiołów i kości, znaleziono posążki miedziane i różne ozdoby z drutu i srebra; lecz gdzie się teraz znajdują i kto je opisał?

O milę od Stanisławowa i Okuniewa we wsi Cygowie, pod dworem na dziedzińcu, w odwiecznym grzebowisku dotąd można odkryć rozmaite urny; a w r. 1842 we wsi Nowodwory, obok

Tarchomina, milę od Warszawy, znaleziono mały, nakształt wału pagórek, w którym wykopano podobneż urny. Niektóre z nich, jak mi powiadano, otoczone były gałązkami: snadź byłyto wieńce dla odznaczenia zmarłych młodzianów i dziewic, o którymto zwyczaju jeszcze w XVI wieku Jan Kochanowski dochowując ówczesne podania od przodków pozostałe, w nagrobku dla swęj oplakiwanęj Urszuli tak wspomina:

Nieście kwiatki na ten grób panny i młodzieńce,
A jęj szlachetne kości przyodziejcie w wieńce.

Nakoniec świeżo i pod Krakowem w r. 1850 znaleziono urny we wsi Brzeziu, a w roku bieżącym piérwszy raz w tamtych stronach odkryto je pod folwarkiem Popówka, o których zacny nasz starożytnik p. Ambroży Grabowski w przeszłym zeszycie Biblioteki Warsz. donosił.

Otóż wszystko, co w naszėj archeologii o urnach znajdujących dotąd udało się wyszukać.

Czytelnicy zapewne raczą mi przebaczyć, za ten mały ustęp, który dla objaśnienia przedmiotu koniecznym mi się zdawał; zwłaszcza, iż nawet tak zebranych wiadomości dotąd jeszcze nie mieliśmy.

Skończywszy moję wyprawę z urnami, które dość tam hałasu narobiły, bo szlachta i wieśniacy z okolic przybywali umyślnie, aby widzieć, jak mówili, stare garnki, po które aż z Warszawy przysłano. Gdy zatém wytłumaczyłem im użytek i ważność tych skorup, zachęcając, aby jeżeli znajdą takowe, nie niszczyli, ale owszem na pamiątkę chowali lub do Warszawy odsyłali: zmniejszyło się może na czas niejaki lekceważenie tych zabytków, a nawet uważałem, iż małułkie łzawnice czułym tutejszym paniom do serca przypadły. Potém dopiero dalszą podróż rozpocząłem.

Jeszcze téż i wieś Nietulisko miała godne widzenia, aczkolwiek niestarożytne osobliwości: rezerwoar 150 sążni długości i tyleż szerokości mający, dla połączenia kanałów od rzeki Kamienny i Swiśliny; i wspaniałe ciosem wyłożone i z ciosu wystawione, okazałój budowy śluzy, są tu pięknym pomnikiem dobrych, chociaż do praktyki niezastosowanych chęci. Przed rokiem albowiem 1830 był zamiar uczynić rzekę Kamienną splawną, która przygotowana na ten cel, miała fabrykom i do przewozu wyrabianych przedmiotów służyć. Nie wszystko się udało, a kosztowne kanały, jedne ukończone, drugie zaniedbane, prze-

konywają, iż w całym tém przedsięwzięciu tylko zmysłu przewidywania brakło.

Jeden atoli z tych kanałów, opatrzony dwiema śluzami przesłicznie i strojnie wybudowanemi, dostarcza wody zakładowi górniczemu w Nietulisku, gdzie wielka walcownia sztabowa, poruszana kołem wodném o sile 60 koni w ciągłej jest czynności. Pyszny to zakład: budowle wielkie i na sposób angielski urządzone, porządek wzorowy, a zawiadowca człowiek światły, z zamiłowaniem i znajomością swego przedmiotu.

Dla braku czasu zwiedziłem ten zakład późno wieczorem w towarzystwie dam i kilku ciekawych gości. Uprzejmy zawiadowca przygotował wszystko na nasze przyjęcie: w ruch puszczono koła, zapalono ognie, a tłum robotników z całym energicznym, górnika odznaczającym zapalem, przystąpił do dzieła. Trudno sobie wyobrazić ten szum i hałas z szaloną szybkością obracających się kół, ten szum młotów i syczenie poruszanych wodą maszyn. Dodajmy do tego, iż ziejące ogniem piece wpośród ciemności, w obszernym gmachu, tak fantastyczne i straszliwe rzucały światło, iż twarze robotników i wszystkich obecnych zdawały się być śmiertelną białością pokryte i jak potępione duchy wyglądały. Kiedy zaś z rozpalonych pieców wyjęte żelazo długimi kleszczami ciągnąc do rozmaitych maszyn wkładano, wtedy ogień i iskry zewsząd sypiące się, jeszcze okropniejszą im postać nadawały. Ogólna zaś całość tak dziwnie piękny i uroczy, a godny pędzla Rembrandta przedstawiała obraz, iż szczerze żałowałem, dla czego który z naszych artystów tego cudnego widoku nie przeniósł jeszcze na płótno.

Powiadano mi, iż zakład ten do wielkich i nader korzystnych rezultatów wyroby swoje może posunąć, że przeszło 80,000 centnarów żelaza przerabia, wielkie blachy sporządza i t. d. Uwierzyłem w to wszystko zważając na zakład i człowieka, który nim kieruje; lecz w szczegóły nie wchodziłem, a nawet opowiadanych nie spamiętałem, bo nic a nic na fabrykach się nie znam, i otwarcie się do tego przyznaję.

O dwie wiorsty od Nietuliska, jak wyżej wspomniałem, odległe jest miasteczko Kunów. Zwiedziłem je też parę razy, chcąc gwałtem coś więcej niż o błocie i nieporządku jego opowiedzieć. Bo Kunów jestto bardzo starożytna siedziba, a musiało być kiedyś miastem znakomitým, gdy już za Kazimierza W. do liczby najcenniejszych w kraju było policzone. Należało ono niegdyś do biskupów krakowskich,

którzy tu dwór swój mieli, a dla blizkich lasów, do łowów sposobnych, często w niém mieszkali. Podług podania do prawdy bardzo zbliżonego, dwór ten stał na tém miejscu, gdzie teraz jest dom p. Mejsel wójta i dzierżawcy rządowego, nadto bardzo gościnnego i uprzejmego człowieka. Właściwie jednak na wzgórzu, gdzie teraz p. Mejsel ogród zakłada, i z kąd prześliczne na całą okolicę są widoki, stał ów wielki dwór biskupów. W nimto w XIII wieku najbardziej lubił mieszkać, hulać i dokazywać sławny ze swoich obyczajów Paweł z Przemankowa biskup krakowski. Podobały mu się bowiem szczególnie góry i lasy tutejsze, w cieniu których mógł bezpiecznie broić, zapamiętale polować i gorszące wyprawiać zabawy. Tu go odwiedzała księżna Litwy i Jadźwingów, z którymi przyjaźnił się, polował i przy kielichu bratał. Tu naostatek w połowie stycznia 1271 roku, kiedy biskup po jednej z takich ucht twardym snem zasypiał, dwaj rycerze; Otton i Żegota z rodu Toporczyków napadli na dwór, domowych rozbroili, a samego biskupa schwyciwszy, przez lasy i bory z nim uciekając, do Sieradza dowieźli i w ręce obrażonego nań Leszka Czarne go księcia kujawskiego i sieradzkiego oddali. Uwolniony Paweł z Przemankowa zapewne jeszcze nieraz dokazywał w Kunowie; lecz gdy pobożni kronikarze nie o tém już nie wspominają, i ja więcćj powiedzieć o nim nie potrafię. W kilkadziesiąt lat po tém zdarzeniu, inny biskup krakowski Jan Muskata, rodem Szlązak, w r. 1311 uwięziony był znowu we dworze kunowskim z rozkazu Władysława Łokietka, przez zemstę, iż przeciwnikowi jego Bolesławowi Opolskiemu sprzyjał. Na początku zaś XV wieku mieszkał tu z upodobania mąż w dziejach głośny, pierwszy z Polaków kardynał, Zbigniew Oleśnicki; lecz sam surowej cnoty nie dbał o lasy i góry, które to miejsce otaczały, owszem troskliwy o wzrost całego miasta, nowe mu przywileje udzielił, ku wygodzie staw obszerne wykopać kazał, i tak licznemi obdarzył swobodami, że potomność długo Oleśnickiego założycielem Kunowa sądziła.

Słynęło tedy miasto z kopalń kamienia, z fabryk sukiennych i rozmaitych rzemiośł, gdy za króla Alexandra Jagiellończyka w r. 1502 Tatarzy krymscy złupili je i spalili do szczętu. Wtedy zapewne zniknął stary drewniany dworec biskupów, a odbudowany znowu z drzewa, dopiero w pierwszćj połowie XVI wieku, wspaniale z muru przez sławnego Piotra Tomickiego był wystawiony. Co się atoli z tym gmachem stało, śladu dotąd znaleźć nie mogłem. Lecz miasto jako do stołu biskupów krakowskich należące, otrzymywało następnie rozmaite od monarchów przywileje, mianowicie za staraniem biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego; i snadź

znovu w świetnym było stanie, gdy w dyplomacie Zygmunta Augusta z roku 1554 czytamy, iż mieszczanie i przedmieszczanie tutejsi uwolnieni byli od opłaty cła od wszelkich towarów, koni, bydła, sukna i innych wyrobów, co też i następni aż do króla Stanisława Augusta potwierdzali. Nakoniec w ostatnich czasach administratorem tego klucza *sede vacante* był znany w literaturze Józef Żaluski biskup kijowski. Szymon Starowolski w swoim opisie Polski w r. 1632 pierwszy raz z druku wydany, powiada, że w Kunowie były kopalnie marmuru zielonego i czerwonego; lecz gdzie one były i kiedy ustały, napróżno dotąd w dziejach szukałem i na miejscu dopytywałem się. Upadły zapewne po wojnach, gdy wszystko u nas znędzniało, a pamięć nawet lepszego bytu zniknęła. Za Stanisława Augusta ks. Józef Osiński opisujący polskie fabryki żelaza, powiada, iż kopała się tu i ruda do szafranu podobna, o której także nie teraz nie wiemy.

Dziś Kunów jest miastem rządowem, nad traktem ilżycko-opatowskim położone; liczy domów mieszkalnych 170, jeden murowany kościół, a ludności ma chrześcian 910, żydów zaś 103. W r. 1822 było tu chrześcian 668, żydów tylko 52; domów murowanych 7, drewnianych 121; domy wprawdzie murowane pomnożyły się, lecz i starozakonných w dwójnasób przybyło. Mieszczanie tutejsi prawie wszyscy z ojca, dziada i pradziada są kamieniarzami; na ulicach też i rynku, pod domami, leżą ogromne sztuki kamienia, których wyrobem jedni ciągle, inni tylko w czasie od zatrudnienia około roli zbywającym, zajmują się. W ogóle mieszkańcy tu są zamożni i widać to po ich hardéj i butnéj minie, stroju od wieśniaków różniącym się i długiej łasce, bez której mieszczanin Kunowa nie stąpi. Domy niektóre mają odrzwia ciosowe, także u okien futryny; lecz cóż po tém, kiedy w mieście i po ulicach błoto tak okropne, i kałuże z najobrzydliwszymi wyziewami tak głębokie i przepaściste, że stawne błota wołyńskie niczém są w porównaniu. I błoto to pod same domy podchodzi, weiska się niemal do sieni, w niskich chatach do okien zagląda, a oni z dziwną niedbałością grzezną w niem obojętnie, chorują od nieczystego powietrza, a przecież żadnego ścieku nie robią, kamienia tak łatwo im przychodzącego do wybrukowania nie użyją, i dalej, dopóki Bogu się podoba, żyją smutnie z bladą i nabręklą twarzą, z chorem w chacie dziećmi. Lecz żeby temu zaradzić i być swój pod tym względem polepszyć, o tém ani myślą, i chyba tylko przymusem można by to zrobić.

Cóż powiecie zacni moi czytelnicy, że pośród tego błota, chodząc za materyalami do niniejszych notatek, znalazłem w całym zna-

czeniu artystę, którego życie mogłoby p. Kraszewskiemu za przedmiot do nowego romansu służyć.

— Czy nie pójdziesz odwiedzić najlepszego tutejszego kamieniarza? — spytał mnie raz gniewającego się na kunowskie błoto zacny mój towarzysz.

Rozumić się że poszedłem. A to, co tam widziałem, czytałem lub opowiadane słyszałem, powtarzam. W samym rogu rynku, zawsze jednak w błocie, stoi chata nieco od innych porządniejsza; tam mieszka dziecko Kunowa, Jan Duchnowski. Ojciec jego był, jak wszyscy inni, kamieniarzem; lecz w młodzieńcu wcześniej do młota i dłuta użytym zaświeciła myśl, iż na świecie więcej czegoś nauczyć się można, i tak długo niepokoił rodziców, iż nareszcie zgodzili się posłać go do Warszawy. W Warszawie uczył się pilnie u Pawła Malińskiego i odgadł znowu, że trzeba mu jeszcze gdzieindziej po naukę biec.

Wziął więc tłumoczek na plecy i z szczupłym zasobem krwawo zapracowanego grosza, z odwagą i nadzieją w sercu poszedł za granicę.

W Wroclawiu uczył się w akademii, pracował w Dreźnie, Berlinie i Hamburgu, a w końcu zaszedłszy do Monachium, najdłużej tam pozostał. Budowano wtedy sławną Walhallę, potrzeba więc było robotników, a rzeźbiarzy przedewszystkiem; nasz Duchnowski zatem prędko został przyjęty i jeszcze prędzej od innych odróżniony, bo wielki mistrz nowożytniej rzeźby Xawery Schwanthaler, prędko upodobał sobie polskiego artystę, w którego oczach błyszczała miłość do sztuki, a upodobanie w pracy odznaczało. Odtąd najlepsze dzieła powierzano Duchnowskiemu, wzięto go do robót w zamku królewskim wykonywanych, a co tylko najpiękniejszego i wielkiego Schwanthaler tworzył, brał go do pomocy, chwalił i wszystkim za wzór przedstawiał. Tam miał sposobność kształcić się na wzorach pierwotworów sztuk greckich, wykopywanych na wyspie Aeginie, których znaczna ilość znajduje się w Monachium. Tam pokochał śliczne wzory i ryciny najpiękniejszych greckich i rzymskich utworów, na których nabycie cały swój zarobek poświęcał.

I Niemcy byli z niego kontenci, do pozostania na zawsze namawiali, obietnicami zachęcali; napróżno! bo nagle owładnęła naszego artystę tęsknota za błotami Kunowa: ścisnęło mu się serce i dłuto z rąk wypadło. Nie było rady: Schwanthaler z żalem dał mu najchlubniejsze świadectwo, intendent zamku królewskiego podobnie; on zaś zabrawszy na plecy wzory mistrzów z któremi nie mógł rozstać się, do chaty ojców swoich wrócił.

Starzy rodzice jakby tylko na niego czekali, niebawem z pustego domku i kawałka roli na zawsze ustąpili. Osiadł więc tu artysta, i aby ściślej z sąsiadami swemi połączyć się, pojął za żonę młodą i hołą tutejszą mieszcankę. Z zapalem i nadzieją wziął się znowu do roboty, i z kunowskiego kamienia prześliczne zaczął tworzyć dzieła; lecz cóż, kiedy nie było komu je kupić, a tém bardziej ocenić. Tymczasem Pan Bóg dał dzieci, a skoro za nimi niedostatek i nędza zawitały, rozpacz i zniechęcenie dokonały resztę, i celujący uczeń Schwanthalera, aby na kawałek chleba zarobić, zmuszony był proste płyty kamienne ciosać. Ciężka robota wkrótce wyczerpała jego siły, choroba i niedostatek zwiększyły się, a bięda ze straszliwemi swemi następstwami osiadła w domku artysty.

W takim stanie zastałem najlepszego kamieniarza w Kunowie. Tylko co był powstał z choroby, jeszcze chwiejąc się na osłabionych nogach, z żółtą, wychudłą twarzą, z przyćmionemi i z zapadłemi oczyma, przywitał nas ze smutkiem, z trudnością na zapytania odpowiadał, a kiedy przejrzawszy jego papiery odważyłem się cieszyć go nadzieją lepszej przyszłości, jeszcze smutniej się uśmiechnął, zdjął z pulki pyszne ryciny dzieł Kanowy i Thorwaldseny, a otworzywszy te wielkie i kosztowne księgi, które może w ostatniej nędzy jeszcze nie chciał zbywać lub nie było komu je kupić, machnął ręką, łza w oczach błysnęła, i nie już więcej nie mówił.

I powiadają, że obraz losu artysty w Sfinxie Kraszewskiego jest nienaturalny i przesadzony!...

Zwiedziłem też i kościół tutejszy, w pięknym na wzgórzu położeniu stojący, a świeżo jeszcze teraz restaurowany. Na tém miejscu była kiedyś bardzo starożytna świątynia, którą, gdy czas i pożary zniszczyły, jeden z proboszczów ks. Szymon Koch w XVII wieku żyjący, swoim własnym nakładem z gruntu na nowo teraźniejszy kościół wystawił, jak o tém napis na tablicy marmurowej, przy wielkim ołtarzu umieszczonej, poświadcza. Obecna restauracya zmieni znowu stan i postać kościoła w Kunowie; wybudowano mu już nową wieżę, dach blachą pokryto, wewnątrz zaś prawie wszystkie ołtarze są nowe. Pobożni tutejsi kamieniarze swoim kosztem niektóre ołtarze wystawili; inne albo z funduszu rządowego, albo staraniem gorliwego teraźniejszego proboszcza stanęły. Obrazy do nich malował p. Ignacy Urbański nauczyciel gimnazjum gubernialnego w Lublinie, a z tych Matka Boska Rożniewska, św. Anna i Wniebowstąpienie Pańskie najlepiej mu się udały i są wcale nie złą robotą. Atoli najcenniejszą ozdobą tego kościoła jest wielki i piękny obraz pędzla p. Bonawentury Dąbrow-

skiego z Warszawy, kosztem górników sprawiony, a wyobrażający św. Barbarę, u nóg której dwóch polskich górników klęcząc, modlą się. Gdy restauracya skończy się, kościół ten będzie niezawodnie najporządniejszy w tych stronach, bo proboszcz jest staranny, dbały i światły człowiek. Z uprzejmością a radością pokazywał on nam wszystkie swoje projekta na przyszłość, a co dokonał przedstawiał. Byłem nawet nim zachwycony, kiedy mi pokazał dość grubą księgę w której uczenie i pracowicie sam opisał dawniejszy stan kościoła, jego historią, wszystkie napisy i nagrobki już poniszczone, a niegdyś tu znajdujące się; dalej były tam żywoty proboszczów, na końcu przywileje i nadania wszystkich włóści parafią składających, jakie tylko gdzie mógł znaleźć w księgę tę przepisał i umieścić. Chwaliłem więc szczerze szanownego plebana i naturalnie prosiłem o pozwolenie korzystania z gotowój już pracy. Z chęcią i radością, jak uważałem, nie tylko że przystał na to, lecz chcąc mi ulżyć w pracy sam podjął się przepisać potrzebne szczegóły, i do mieszkania nazajutrz jak najsolenniejsz zobowiązał się przysłać. Niestety! mała napozór okoliczność pomimo mojej woli nie tylko mię z nim poróżniła, lecz co gorsza, wszystkich tych ciekawych notat pozbawiła.

Słabą stroną tego zkadinał uczonego księdza jest znajomość na malarstwie; dla zadowolenia więc tego upodobania, a nawet dla odświeżenia starych w kościele obrazów, sprowadził sobie młodego człowieka z Warszawy, któremu Pan Bóg nie dał żadnego talentu, a szkoła nie a nie nie nauczyła. Otóż chcąc mi wszystko przedstawić, zachwalając naprzód bardzo, zaprowadził mię do swego mieszkania aby pokazać, jak mówił, najwyborniejsze obrazy, przez genialnego młodzieńca do lepszego niż przedtém stanu przyprowadzonych.

Okropne tam ujrzałem rzeczy! Młodzieniec wprawdzie był jeszcze młodzieńcem, ależ prace jego z częstochowskiemi tylko mogą o pierwszeństwo walczyć; przemalowane zaś obrazy, może nawet przedtém lepsze, zpod jego pędzla najokropniejszymi i o gwałt krzyżącemi smarowidłami wyszły.

Ksiądz się jednak niemi zachwycał, a malarz z tryumfem na nas spoglądał.

Byłem tak ostrożny, iż nie mogąc chwalić, na zapytania i ciągle wykrzykniki radości, uparczywie w jego obecności milczałem. Lecz na moje nieszczęście, nie umiałem długo wstrzymać języka, a skoro wyszliśmy od niego, żałowałem głośno przed moimi towarzyszami, że tak dobre chęci na niczém pełzną, malarza zaś i jego roboty z całą otwartością potępiałem.

Wszystko to księdzu proboszczowi doniesiono, i kiedy nazajutrz naopróżno obiecanych notat oczekiwałem, a jeden z miejscowych obywateli w dobrych z nim stosunkach będący, posłał po nie umyślnego, otrzymaliśmy następną odpowiedź:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

„Ponieważ pan delegowany z Warszawy niekorzystnie się wyrażał o obrazach w kościele moim, przez co nabrałem o nim złego wyobrażenia i sprawiedliwie przypisać mu mogę nieznamość na malarstwie; przeto nie chcę aby zpod pióra jego coś wyszło o kunowski kościół, i dlatego notat żadnych nie załączam”.

Łączę wyraz szacunku i przyjaźni

X. J. D.

I tak mocno był obrażony, iż wszelkie później wstawiania się za mną, przeprosiny, wymówki, nie tylko że odrzucał, lecz nawet ani widzieć, ani przyjąć odemnie tłumaczenia nie chciał. Otóż na inny raz nauka! Gdybym był ciągle milczał, opis Kunowa byłby lepszy, historia dokładniejsza, a obrazy jak były, tak będą pomazane.

Droga z Nietuliska do wsi Boleszyna przez wąwozy, oraz wsie Doły i Prawencin prowadzi. Z jednej i drugiej strony góry i skały z kamienia piaskowca białego i czerwonego, dość wysoko się piętrzą, a przedzielone głębokim wąwozem, przykrą i przepaścistą sprawiają drogę. Lecz za to zachwycające są widoki: domki gdzieś niegdyś na skałach zawieszane, na dole strumyk ciągle mruczący, albo spadając ze skał, w kaskadach się pieni. Cudna i malownicza okolica! Przed niewielą laty miejsce to było bardzo ożywione, gdyż tutaj były główne kopalnie ciosu do robót, przy splawie rzeki Kamienniej przedsiębranych. Stoją jeszcze bardzo porządne domki, gdzie urzędnicy i czeladź główniejsza mieszkali, i źródło w dolinie z doskonałą wodą, i droga w góry z romantycznymi altankami. Dziś wszystko to prawie puste; łomy kamieni już obrabionych w nieładzie nade drogą leżą i mchem obrastają, gzymsy nieukończzone, porzucone, roboty pozaczynane, wyglądają jakby nagle od ludzi były opuszczone.

Wieś Boleszyn była miejscem, zkąd wszystkie wycieczki w okolicy odbywałem. Niegdyś własność opatów świętokrzyskich, dziś do rządowych należy. Tu w r. 1785 urodził się Wincenty Reklewski żołnierz, poeta, nauczyciel i przyjaciel Brodzińskiego, i sam czuły pisarz sielanek, w r. 1811 z druku wydanych. Mnie tu zatrzymała

starodawna gościnność, dom jakich rzadko, szlachetnej rodziny państwa F.....: sędziwa matka na dawnych dworach historycznych imion polskich wychowana, która wiele rzeczy widziała i dobrze opowiadać je umieć, przylém wzorowa gospodyni, a co jeszcze rzadziej, sam gospodarz biblioman.

Pan Alexander niegdys uczeń b. uniwersytetu warszawskiego wszystkie uczucia swoje, nawet można powiedzieć cel swego życia, na zbieranie polskich książek poświęcił. I wśród lasów i gór, od lat kilkunastu nigdzie do miasta nie wyjeżdżając, zebrał ich kilka tysięcy, nawet w bardzo rzadkich i pięknych egzemplarzach. Opisać jego radość i tryumf, że miał komu swoje skarby pokazać, byłoby trudno; a kto znał kiedy w swym życiu człowieka, którego namiętność zbierania książek ovladnęła, ten łatwo sobie zacnego mego gospodarza wyobrazi. Dość powiedzieć, że rozrzucal je wszystkie, aby mi jaką rzadkość pokazać, śigał wszędzie z odszukaném dziełem w rękę, a w nocy śpiącego budził, kiedy przypominał sobie, że którego jeszcze nie pokazał, i czy je znam, dopytywał. A przy tém wszystkiém patrzył mi bystro na ręce, aby co do mnie nie przylgnęło, i drżał z obawy, kiedym się czego napięrał. Gdy zaś przyznałem, że jakiej książki, którą on posiadał nigdy nie widziałem, tak go to uszczęśliwiał, iż wylatywał z nią do matki i siostry, a nawet do swoich służących, i wołał co miał siły: „Patrzcie! mam książkę, której nawet ten pan nie zna.” Dla miłości to książek wyrzekł się związków małżeńskich, dla nich gorliwie pracuje, niekiedy zaś trafia się, że część zebranego z pola zboża ktoś za książki zabiera. Tym sposobem doszedł do znakomitego już zbioru; widziałem u niego wszystkie kroniki, najcenniejszych ascetów, pyszne i czyste egzemplarze Kazań i Żywotów Skargi, Statut Herburta, wiele konstytucyj osobno wydanych, Zwierciadło Saskie Szczerbica, Prawo Magdeburskie Groickiego pierwszą edycją, rzadkie dzieła Klonowicza i wiele innych.

Bawiąc w Boleszynie, gdy pobyt mój i zajęcie, jak już wspominałem, obudziły ciekawość mieszkańców tych okolic, otrzymałem z kilku miejsc doniesienia i wzywania, gdzieby można rozmaite starożytności znajdować. Nie mając atoli stosownego potemu polecenia, przymuszony byłem na inny czas takowe odłożyć, a tylko do najbliższych udałem się; mianowicie zaś, gdy dowiedziałem się o istnieniu wśród jednego pola szczególnej mogiły, a legendę do niej przywiązaną usłyszałem. Była to mogiła na gruntach dóbr suprymowanych Nosowa, pod wsią Kotarszyn, w powiecie opatowskim znajdująca się. Usypana w kwadrat na łokci 21, miała u spodu śre-

dnicy łokci 22, czyli promień 11 łokci. Forma jęj była szczególna i widocznie z wielką starannością wzniesiona; obrosła trawą, utrzymuje się dotąd w całości, a zdala wśród gładkiego zewsząd pola jest widoczną. Chcąc jęj znaczenie odgadnąć, zwołałem najstarszych ludzi ze wsi i o podanie pytałem. Jedni mówili, że to ostatki wałów szwedzkich (zwykła wszędzie legenda), inni sumienniejsi do niewiadomości przyznawali się. Tylko jeden siwy i wiekiem pochyłony wieśniak wzruszał na te mowy ramionami, i zdawał się więcej coś wiedzieć. Zbliżyłem się zatem do niego i zapytałem:

— A wy ojczy, co o tój mogile powiecie?

— Oto Wielmożny Panie—odrzekł nisko do kolan kłaniając się—rodzice moi byli starzy i taką gadkę od nich słyszałem, jakoby na tych polach dawno i bardzo dawno temu była wojna, a dużo ludzi i jeden najstarszy poganin zginął, którego według ich obyczaju wszyscy zgromadziwszy się spalili, a z nim jego żony, niewolników, konie, wozy, wszelkie sprzęty i wojenne rynsztunki. Na tém zaś miejscu na wieczną pamiątkę mogilę własnymi rękoma usypali.

— A nie wiecie jak się ten starszy i to wojsko nazywało?—jeszcze raz spytałem.

— Ojciec mi mówił — odpowiedział zuowu kłaniając się— że to wojsko hań z zagranicy przyszło.

Więcej trudno było dowiedzieć się, bo i tak podanie dość czystem dochowało się. Wiadomo bowiem, że za czasów przedchrześcijańskich nad popiołami znakomitych wodzów sypano u Słowian, tak jak i u innych dawnych narodów, wysokie mogiły. Herodot powiada, iż Scytowie szczególnie starali się jak największe mogiły nad grobami swych królów usypywać. Pallas znajdował podobne nad brzegami Wołgi i u stóp Uralu, w stepach Kirgizów i Kozaków; Jefferson opisuje takowe w Wirginii; Altvater w państwie Ohio; Sparrmann u Kafirów; Barrow u Hottentotów. Sam wyraz *mogila*, u Czechów *mohyla*, u Ilirów *gomila*, już był powodem do bardzo uczonych wywodów. Źródłosłów *moh* we wszystkich indyjskich narzeczach wielkość i wzniosłość oznacza; tak wyraz *moho* znaczy *wielki*, a u Czechów *mohu*, *mohutny* to samo, co u nas potężny, silny; dalej u Greków *megas*, u Rzymian *magnus mons*, u Wendów *mol*, zawsze wysokość i wielkość oznacza.

Takich mogił dużo się u nas znajduje, tylko nie jednakowej postaci; jedne są podłużne, inne więcej okrągłe, wyższe lub niższe, może stosownie do znaczenia lub lepszego zachowania. Takimi są dotąd koło Krakowa i w Sandomierskiem, koło Czarnocina, Pro-

szowie i Ruszczy. Są téż mogiły w Koliskiem w Stoleu; są na Żmudzi i koło Nowogrodu Wielkiego. Lecz rzadko już podanie opowiada dla kogo usypane zostały: jak Wandy i Krakusa pod Krakowem, Gedymina pod Wilnem lub Gostomysława pierwszego posadnika nowogrodzkiego na Wołotowie koło Wielkiego Nowogrodu.

Najpełniejsze atoli podanie od kronikarzy powtórzone ma mogiła Gedymina. Kiedy książę ten zginął, pisze jeden kronikarz, synowie, rycerstwo i lud prowadzili z paradą ciało do Wilna, i tam gdzie Wilejka do Wilii wpada, stos wielki smolnej sośniny przygotowawszy, ubrano go w szaty i odzież książęcą, dano szablę, włócznię i sajdak z łukiem, sokołów i chartów parę, konia z siodłem żywego, i sługę najwierniejszego z nim na stos położono; potem drwa wokół zapaliwszy, rzucali nań broń i część łupów nieprzyjacielskich, a w końcu trzech zbrojnych jeńców żywcem z nim spalili. Następnie popiół i kości księcia, sług, konia i chartów razem zebrawszy, na miejscu tém w ziemi pochowano, a nad niemi wysoką mogiłę usypano.

Zwyczaj chowania z człowiekiem ulubionego zwierzęcia, oręża i trunku, przechowywał się najdłużej na Rusi litewskiej, a według Gołębiowskiego, przed niewielą laty w lesie pod Nowogrodkiem znalaziono kamień z napisem dawnemi gloskami, na którym następne odczytano wiersze:

Tu Iwan Domaszko leżył,
W nohah czorny sobaka (pies) tużył (tęsknił),
W hołowach flaszką horyłki (gorzałki) stoit,
W rukach ostry mecz derżył (trzymał)
Ho! ho! ho!
Szczoz komu do toho?

Jakoż w rozkopanej mogile znaleziono kości człowieka, psa, resztę wódki niezmiernie mocnej i żelazce od szabli.

Usłyszawszy zatem pod Krotoszynem owe podanie, zgadzające się z prawdą historyczną chowania dawnych u pogan wodzów, poświęciłem parę dni czasu na rozkopanie tamecznej mogiły, spodziewając się, iż w jej wnętrzu jaki ślad bliżej rzecz objaśniający znajdę. Kilkadziesiąt wieśniaków z rydlami i motykami na rozkaz wójty gminy miałem dostarczonych, a odkreśliwszy promień kopca na łokci 13, szerokości łokci $4\frac{1}{2}$, kazałem go skopać do gruntu, tak jednak, aby całego kształtu mogiły nie zepsuć i dalszym wiekom pamiątkę tę zostawić. Kopana ziemia widocznie była nasypała i z blizkiego pola nanoszona; różniła się bowiem barwą i gatunkiem od téj, na której stała mogiła. Doszedłszy zaś w głąb na łokci $5\frac{1}{2}$, pokazał się na

środku pokład ziemi zupełnie białej i jakoby z kości i popiołów złożonej, który na pół łokcia w głąb, a ledwo na 2 łokcie we środku tylko znajdował się; po bokach już była zwyczajna nasypowa ziemia, a pod spodem grunt roli, na której cała mogiła wznosiła się.

Wziąwszy więc z sobą kilka brył tej ziemi, nie więcej, pomimo najpilniejszego poszukiwania nie odkryłem.

Czyje to są popioły i kości? O tém dziś trudno z pewnością powiedzieć. Może to który z wodzów tatarskich z straszliwej armii Pety czyli Bajdara tu pochowany został, gdy wiadomo, iż w pierwszej połowie XIII wieku ogniem i mieczem ta szarańcza ludzka tutejsze strony niszczyła; tak okropną pamięć po sobie zostawiając, iż według Długosza, drogę nad rzeką Kamienną i około Ilży, którądy hordy te ciągnęły, drogą Batego nazwano.

Może... lecz gdybyśmy wodze domysłem puścili, coby było z historyą, i tak już bujną wyobraźnią kaleczoną!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

